

Rafał Dutkiewicz: Nie należy ani biadolić, ani zaklinać deszczu

Historia rozwoju mojego miasta wspaniale pokazuje, co może się stać, jeśli lokalne władze samorządowe biorą sprawy w swoje ręce i ciężko pracują

Salon24.pl

Dwadzieścia jeden lat temu Polacy, przy pomocy kartki wyborczej, rozpoczęli scalanie Europy. Upadł Mur Berliński, a krótko potem Związek Radziecki. Piętnaście lat później Polska wraz z ośmioma krajami z byłego obozu socjalistycznego stała się członkiem Unii Europejskiej. To nasza wielka historyczna chwila i ogromna satysfakcja.

Sześć lat temu przed Polską otworzyła się szansa rozwoju, jakiej nie miały poprzednie pokolenia. I nie chodzi mi o blisko 100 miliardów Europejskiego „planu Marshalla” dla Polski. To też, ale przede wszystkim o jakościową zmianę warunków naszej przyszłej egzystencji. Polacy stając się pełnoprawnymi obywatelami Europy uzyskali dostęp

do wszystkiego, co Europa oferuje swoim mieszkańcom. A jak pokazał ostatni kryzys finansowy, również skorzystać ze wspólnego parasola finansowego, jeśli nadejdzie taki moment.

Pamiętam dobrze ówczesny entuzjazm na wrocławskim Rynku. To był drugi rok mojej prezydentury. Pamiętam też nastroje radosnego oczekiwania przed kolejnymi wyborami, które rok później miały zaowocować wielką koalicją dla Polski. Koalicją dwóch ugrupowań o Solidarnościowym rodowodzie – pamiętnym PO PiS-em. Wielką Koalicją, która mogła dokonać cywilizacyjnego skoku, mając absolutną większość decyzyjną oraz niebagatelne środki by ten wielki plan zrealizować.

Niestety, nie udało się. Zwyciężyła małostkowość i niezdrowe ambicje. Podstawowym sposobem uprawiania polityki w Polsce stał się konflikt, jałowy w treści, tabloidalny w formie i żenujący werbalnie.

Na szczęście gospodarka w coraz większym stopniu uniezależniła się od bijatyk polityków. Wzrost gospodarczy dokonał się mimo, że niewiele zrobiono by uprościć prawo gospodarcze, udroźnić sądownictwo i zlikwidować onnipotencję centrali w stosunku do reszty kraju. To jest jeden z cudów Polski, tyle że jak każdy cud nie może trwać wiecznie.

Po okresie prosperity nadchodzi czas bardzo trudny. Na razie Polska wspaniale daje sobie radę z kryzysem i jego skutkami. Ale nie jesteśmy wyspą i to że mamy kiepskie autostrady i infrastrukturę komunikacyjną, nie będzie żadną „ochroną” przed kłopotami. Wręcz odwrotnie.

Nie należy ani biadolić, ani zaklinać deszczu. Nie jesteśmy w stanie dogonić czasu, ale może jesteśmy w stanie wyciągnąć wnioski z lekcji historii ostatnich kilku lat. A najważniejsze, moim zdaniem, są dwa.

Pierwszy, to bezwzględna konieczność zawieszenia bezproduktywnej walki na słowa, niech będzie nudniej, ale efektywniej. To, że dzisiaj scena polityczna jest zdominowana przez dwa wyniszczające się nawzajem ugrupowania, nie przekreśla możliwości zgody co do kwestii najważniejszych, spraw o wymiarze cywilizacyjnym.

Ale jest jeszcze drugi wniosek, znacznie ważniejszy. Tym co się dzieje w Warszawie w coraz mniejszym stopniu emocjonuje się „prowincja”. Polska dzisiaj, to przede wszystkim Polska lokalna, samorządowa, działająca nader sprawnie i autonomicznie. I dobitnie pokazały to wybory samorządowe. Mimo pokus sterowania z Warszawy przy pomocy działaczy mianowanych z klucza partyjnego, Polska lokalna, to władze samorządowe wyłaniane w wyniku bezpośrednich wyborów. Taki mandat jest niezwykle silny, podobnie jak i silne jest zobowiązanie wobec elektoratu. Znacznie większy aniżeli centralne listy partyjne. I dzisiaj o obliczu gospodarczym kraju w znacznie mniejszym stopniu decydują ministerstwa, ale właśnie samorzady. Bo to one starają się o inwestorów i to one odpowiadają na bolączki mieszkańców. One też dzielą znaczną część środków unijnych.

Podobnie jak dzieje się to w całej Europie, kluczową rolę zaczynają odgrywać metropolie i obszary metropolitalne. Poznań, Trójmiasto, Kraków, Lublin, Łódź, Wrocław, Szczecin, Katowice i oczywiście Warszawa – to prawdziwe cywilizacyjne konie pociągowe kraju. A krok

za nimi, te mniejsze. I to nie partie polityczne są symbolami tych metropolii, ale konkretne osoby, coraz częściej ludzie bez jakichkolwiek konotacji partyjnych. I każdy z nas odpowiada bezpośrednio przed mieszkańcami, którzy nas wybrali, a nie jakimikolwiek strukturami partyjnymi. Czy to oznacza antynomię i konflikt? Niestety często tak się zdarza, sam tego doświadczam boleśnie od momentu, gdy media wykreowały mnie na potencjalnego konkurenta w kolejnych wyborach szczebla centralnego.

Historia rozwoju mojego miasta wspaniale pokazuje, co może się stać, jeśli lokalne władze samorządowe biorą sprawy w swoje ręce i ciężko pracują. Dwadzieścia lat temu, Wrocław był miastem wręcz biednym. Dzisiaj ma drugi po Warszawie budżet i relatywnie największe wśród metropolii inwestycje infrastrukturalne. To dorobek samorządu miejskiego i kolejnych solidarnościowych prezydentów : Bogdana Zdrojewskiego, Stanisława Huskowskiego i mój. Ostatnie 6 lat, to grubo ponad 100 tys. nowych miejsc pracy i niemal 4 mld euro inwestycji zagranicznych. Podobną historię można usłyszeć i w innych polskich metropoliach.

Podobnie mogłoby się rozwijać województwo, które wymaga wyrównania poziomów rozwoju. Dziś niektóre jego części są już bardzo zamożne inne wręcz ubogie, w każdym razie jeżeli chodzi o Dolny Śląsk, choć tak samo dzieje się najprawdopodobniej i w innych częściach kraju. Warto pomyśleć o formach powiązania samorządności lokalnej i regionalnej. Więzy łączące gminy i sejmiki zostały bowiem przecięte reformą samorządową z 1997 roku. Mnie niezwykle interesują aspekty myślenia regionalnego, całościowego i stąd start w wyborach do sejmiku województwa.

Wynika z tego morał bardzo prosty i konstruktywny. Polska może relatywnie „suchą nogą” przejść przez nadchodzące kłopoty jeśli tylko rząd i parlament dostrzegą, że obieralne władze samorządowe są ich naturalnym partnerem i sprzymierzeńcem. I że im mniej centralistycznego państwa lokalnie, tym dla Polski lepiej. Nie nawołuję do dzielenia się władzą, ale do rozsądnej i konstruktywnej współpracy. To samorządowcy, a nie GUS i centralne makro wskaźniki są najlepszym informatorem o stanie państwa i możliwościach skutecznego działania. Warto być może wrócić do zapomnianej idei Izby Samorządowej w Parlamencie jako „reprezentanta terenu” i partnera w ustanawianiu prawa. Zamiast Senatu, którego głównym zadaniem jest poprawianie sejmowych niedoróbek legislacyjnych i który, co obiecywały i PiS i PO, należy zlikwidować. Będzie i taniej, bo Izbę samorządową mogą utrzymywać samorzady, i znacznie bardziej efektywnie.

W imię naszych wspólnych korzeni solidarnościowych usiądźmy do stołu i do konstruktywnej rozmowy. Jest po temu dobra okazja, bo przynajmniej przez parę miesięcy nie musimy zajmować się kolejnymi wyborami. A czasu jest coraz mniej. Nie marnujmy go na jałowe przepychanki, medialne złośliwości oraz personalne animozje. Na każdym z nas z osobna i na nas wszystkich razem spoczywa ogromna odpowiedzialność. Na swoim biurku prezydent Clinton umieścił lapidarny slogan „gospodarka głupcze”. On jest nadal aktualny, ale my powinniśmy do niego dodać drugi równie ważny, a mianowicie „czas głupcze, czas”.

Rafał Dutkiewicz, prezydent Wrocławia